

Na drodze ku świetlanej przyszłości

6 czerwca 2021

Tak to, pod pretekstem walki ze skutkami epidemii i za cenę pożyczonych 750 mld euro, które członkowskie bantustany będą musiały oddać, Nasza Złota Pani robi milowy krok na drodze budowy IV Rzeszy.

No i – jak to się mówiło w koszmarach czasach sarmackich – już po harapie.

31 maja pan prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę „o zasobach własnych” Unii Europejskiej. Ustawę tę, jak pamiętamy, Naczelnik Państwa przepchnął przez Sejm przy pomocy Lewicy – jako że koalicyjna Solidarna Polska odmówiła jej poparcia. Marszałek Senatu, pan Grodzki, przetrzymał ją tak długo, jak mógł, ale w końcu doszło do głosowania – i ku konfuzji nieprzejejdanej opozycji okazało się, że ustawa przeszła i to w brzmieniu przyjętym przez Sejm.

Pan Władysław Kosiniak-Kamysz, wiedząc, że jak odmówi tej ustawie poparcia, to „polska wieś” zrobi marmoladę z niego i z tego całego PSL, który i tak ledwie zipie w sondażach, wykombinował sobie coś w rodzaju listka figowego w postaci „preambuły”. Taka „preambuła” zwłaszcza w ustawie ratyfikacyjnej, pozbawiona jest jakiegokolwiek znaczenia prawnego i dlatego mówię o listku figowym. Jednak nie ma większego rozczarowania, jak po odchyleniu listka figowego, zobaczy się pod nim... figę – więc w głosowaniu w Senacie nie przeszła nawet „preambuła”. Ponieważ nie ma ona znaczenia prawnego, to można wpisać tam wszystko – podobnie jak w preambule do konstytucji RP, którą znany z „postawy służebnej” Tadeusz Mazowiecki uzgodnił ze znanym z – nazwijmy to – elastyczności Aleksandrem Kwaśniewskim.

Formułę tej preambuły można porównać do modlitwy francuskiego

żołnierza z czasów rewolucji: „Panie Boże, jeśli jesteś, zbaw duszę moją, jeśli ją mam!”

Okazało się, że jeden z senatorów się „pomylił”, a drugi w ogóle nie głosował i w ten sposób Polska wkroczyła na nieubłaganą ścieżkę „pogłębionej integracji”. Ustawa „o zasobach własnych” Unii Europejskiej jest bowiem rodzajem uzupełnienia traktatu lizbońskiego, które wyposaża organy UE w uprawnienia, których przedtem one nie posiadały: Komisja Europejska zyskuje prawo zaciągania zobowiązań w imieniu całej Unii, a więc – wszystkich państw członkowskich – a żeby mogła te zobowiązania realizować, to zyskuje uprawnienie do nakładania na obywateli UE bezpośrednich, „unijnych” podatków”.

Tak to, pod pretekstem walki ze skutkami epidemii i za cenę pożyczonych 750 mld euro, które członkowskie bantustany będą musiały oddać, Nasza Złota Pani zrobi milowy krok na drodze budowy IV Rzeszy.

Niezależna telewizja obrządku rządowego oczywiście uznała porażkę opozycji w Senacie za wielki sukces Polski i osobiście Naczelnika Państwa, który mocną ręką prowadzi nasz kraj ku – ano właśnie! – ku utracie kolejnego segmentu suwerenności, ale widocznie dzisiaj na tym polega płomienny patriotismus. Jeśli posiadanie suwerenności przynosi Polsce i naszym Umiłowanym Przywódcom same zgryzoty, to czyż nie lepiej z niej zrezygnować – oczywiście „dla dobra Polski” – no i za pieniądze, którymi biurokracja już jakoś się podzieli, a obywatele będą spłacali? W ten oto sposób płomienny patriotismus splata się z jurgieltem, tak samo, jak to było w wieku XVIII.

Wprawdzie tedy wkroczyliśmy na drogę ku świetlanej przyszłości, ale – jak wiadomo – nie ma rzeczy doskonałych – toteż i na tej drodze co i rusz spotykają nas rozczarowania. To znaczy – nie tyle może „nas”, co pana Błaszczaka, ministra obrony narodowej. Ponieważ Nasz Najważniejszy Sojusznik,

prezydent Józio Biden odstąpił od sankcji wobec budowniczych gazociągu Nord Stream 2 pod pretekstem, że budowa jest już na ukończeniu, to pan minister Błaszczak oświadczył, że jest „rozzarowany”. Najwidoczniej myślał, że z tym sojuszniczym prezydentem Józkiem Bidenem to wszystko naprawdę i że będzie on bronił polskich interesów do ostatniej kropli krwi. „Lecz tymczasem na mieście inne były już treści”, bo prezydent Józio Biden, żeby jakoś odróżnić się od Donalda Trumpa, postanowił „poprawić stosunki z Europą”, to znaczy – z Niemcami. Ponieważ jednak Niemcy trwają w strategicznym partnerstwie z Rosją, to ta poprawa dotyczy również Rosji. Dlatego właśnie prezydent Józio Biden ma w połowie czerwca spotkać się w Genewie z zimnym ruskim czekistą Putinem.

Przypuszczam, że będzie chciał się dowiedzieć, czegoż to zimny czekista zażądałby za obietnicę zachowania przez Rosję neutralności w momencie, gdy USA przystąpią do ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej. To jest możliwe, bo zbytnie wzmocnienie Chin nie leży w interesie Rosji, ale skoro już prezydent Józio przychodzi do prezydenta Putina z propozycją korupcyjną, to zimny ruski czekista na pewno czegoś zażąda.

Miejmy nadzieję, że podczas późniejszej rozmowy z panem prezydentem Dudą, prezydent Józio Biden powie mu, co mamy w tej nowej sytuacji robić i z jakiego klucza ćwierkać – a z rządowej telewizji dowiemy się, na czym aktualnie polega polska racja stanu, no i oczywiście – płomienny patriotismus – bo w przeciwnym razie musielibyśmy domyślać się tego na własną rękę, co panu ministrowi Błaszczakowi z pewnością przysporzyłoby nowych rozzarowań.

A tak, to wiadomo przynajmniej jedno; w ramach poprawiania stosunków z Europą, Polska będzie musiała kupować ruski gaz od Niemiec, które aż wyłazą ze skóry, by przyspieszyć w naszym bantustanie program „dekarbonizacji”.

Wyrazem tego pragnienia było postanowienie durnicy z Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, by Polska

„natychmiast” wstrzymała wydobywanie w kopalni węgla brunatnego „Turów”, co musiałoby doprowadzić do wyłączenia zaopatrywanej przez tę kopalnię elektrowni w Turoszowie, dostarczającej 8 proc. mocy energetycznej państwa. Ta durnica jest owładnięta poczuciem misji „ratowania planety”, więc Nasza Żłota Pani nie musiała długo jej namawiać tym bardziej, że nieco wcześniej pan premier Morawiecki na program „dekarbonizacji” się zgodził, a niezależna telewizja obrządku rządowego ogłosiła to oczywiście jako wielki sukces i – jakże by inaczej – przejaw płomienno-patriotycznego patriotyzmu.

Ta właśnie intencja kierowała też panem Niedzielskim, ministrem epidemii w rządzie Zjednoczonej Prawicy, żeby Polskę zapisać do unijnego systemu certyfikatów covidowych, czyli tak zwanych „paszportów szczepionkowych” nie od 1 lipca, tylko już od 1 czerwca. To czyni z Polski unijnego przodownika pracy, kogoś w rodzaju Stachanowa, więc jestem pewien, że wkrótce z niezależnej telewizji obrządku rządowego dowiemy się, jaki to wielki sukces, a myślę, że tę opinię w całej rozciągłości potwierdzi pani red. Anita Werner z niezależnej telewizji obrządku nierządno-patriotycznego – bo w takich sprawach wszyscy, ponad podziałami, ćwierkają z jednego klucza.

Na razie taki paszport ma chronić jego posiadacza przed koniecznością odbywania kwarantanny podczas podróżowania po Unii oraz przed koniecznością poddawania się tak zwanym „wymazom” – ale to oczywiście dopiero początek, bo – po pierwsze – coraz częściej mówi się o „czwartej fali”, a poza tym rząd wynajął alfonsów, żeby niezaszczepionych odsądzała w mediach od czci i wiary, więc tylko patrzeć, jak wszyscy oni zostaną „liszeńcami” – co rząd z pewnością przedstawi jako jeszcze jeden wielki sukces.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)